

1921. Konstytucja dla Niepodległej [TPCT 259]

Pierwsza konstytucja II Rzeczypospolitej uchwalona u progu Niepodległości jest doskonałym wyrazem zarówno wiary w instytucje, tradycje, jak i otwarcia na nowe możliwości, które zagościły przed odrodzonym państwem. Stanowi klamrę zamykającą czas smuty zaborów, otwierając jednocześnie nowy rozdział dla państwa dumnego, pełnego wiary i śmiałego wobec wyzwań zarówno nowoczesności, jak i nowego kształtu państwa. Warto na nowo życzliwie spojrzeć z perspektywy 100 lat na próbę opisaną rzeczywistości państwowej i narodu, który ją ukonstytuował.

Budowa Rzeczypospolitej po 123 latach zaborów była dramatem rozpisany na kilka aktów. Patrząc dziś z perspektywy czasu, niemal umyka cała złożoność kontekstu, który się „wydarzał” na przestrzeni przynajmniej trzech lat, począwszy od 11 listopada 1918 roku. Wystarczy spojrzeć pobieżnie na poszczególne sekwencje, które często rozpatrujemy oddzielnie: zszywanie państwa z trzech kawałków przez ponad wiek objętych inną jurysdykcją i normą prawną, wojnę polsko-bolszewicką, która śmiertelnie zagraża bytowi całego państwa, spory plebiscytarne na Śląsku i Mazurach, zmaganie się z ukonstytuowaniem całego państwa – one wszystkie przecież odbywały się niemal jednocześnie. Na tle wojny z sowiecką Rosją, powstań śląskich i rozstrzygnięć prawnych powstawały zręby państwa. Dobrą klamrą ukazującą te procesy jest właśnie marzec 1921. Wtedy to w obrębie zaledwie 4 dni dokonały się akty, które splotły te wątki w tym czasie: 17 marca – uchwalenie Konstytucji Marcowej, 20 marca – plebiscyt na Górnym Śląsku, 21 marca – podpisanie traktatu ryskiego. Po latach została wywalczona wolność, jej ramy

zakreślone, a możliwość ukonstytuowania własnego bytu w obrębie państwowości przywróciła miarę podmiotowości, która miała własny smak i zapach, ale też wymierną cenę.

Bez wątpienia doświadczenie „niemożliwego” było kotwicą, która przytrzymywała całą wspólnotę polityczną w poczuciu sprawczości. Nie ma lepszego miejsca w nowoczesnych demokracjach do wyrażenia woli całej wspólnoty niż uchwalenie konstytucji, która to opisuje, określa, nadaje sens i ramy całej przestrzeni prawnej samostanowiących o sobie obywateli. Konstytucja marcowa 1921 roku spełniała doskonale ten wymóg. Widać w tym dokumencie zarówno echa dawnych obaw, które sięgają jeszcze głębokich czasów sejmików I RP (vide artykuł 20 konstytucji: „Posłowie są przedstawicielami całego narodu i nie są krępowani żadnymi instrukcjami wyborców”), jak i ducha nowoczesnych zmian, które podtrzymały dekret marszałka Piłsudskiego o tym, że prawo wybierania oraz prawo wybieralności ma każdy obywatel polski bez różnicy płci.

Wzorowana na francuskiej ustawie zasadniczej z 1875 r. Konstytucja marcowa przewidywała trójstronny podział władzy, silny samorząd lokalny, dwuizbową władzę ustawodawczą z szerokimi uprawnieniami, które umacniały ją kosztem władzy sądowniczej i władzy wykonawczej. Łączyła tradycję ustawodawczą i ideową, nawiązując do tradycji Konstytucji 3 Maja, wraz z nowoczesnością: zapewniając szerokie spektrum swobód obywatelskich, takich jak wolność słowa, wolność prasy, wolność zgromadzeń i prawa własności prywatnej, ale także poszanowanie mniejszości – co łączyło pewną tradycję wielonarodowej I RP z założeniami, które tkwiły w traktacie wersalskim.

*W konstytucję marcową został
dobrze wpisany nasz
republikanizm ze swoją naturą,
będącą odbiciem polskiego
sposobu życia*

Konstytucja ta nie jest
tak dobrze jednak
zakorzeniona w naszej
świadomości –
zapewne z dwóch
podstawowych
powodów. Pierwszym
jest jej relatywnie

krótkie trwanie, które skończone zostało właściwie przewrotem majowym; drugim zaś z pewnością sława jej następczyni – konstytucja kwietniowa, nadająca zręby państwa i jego przetrwanie nawet po kampanii wrześniowej. Te dwa oblicza konstytucji Rzeczypospolitej są niezwykle ciekawym świadectwem samookreślenia wspólnoty, ale także jej politycznego momentu. Pierwsza – pomimo obiektywnie trudniejszego okna dziejowego – jest paradoksalnie emanacją niezwykle optymistycznego optymizmu wspólnoty: wiary w demokratyczność i jej instytucje – gdzie to naród poprzez legislaturę realnie decyduje o kształcie państwowej rzeczywistości. Druga zaś jest już refleksją naznaczoną pewnym pesymizmem, zarówno sprawczości, jak i istoty polityczności, która może wymknąć się poza formalny obręb jawnego procesu parlamentarnego.

Być może w konstytucję marcową został dobrze wpisany nasz republikanizm ze swoją naturą, będącą odbiciem polskiego sposobu życia. To ona później podtrzymywała i stwarzała ramy dla nadgorliwości w praktykowaniu treści, zapominając o formie, która mogłaby tę treść ogarnąć, dostosować i przytrzymać. Ta pierwsza konstytucja Rzeczypospolitej uchwalona u progu Niepodległości jest doskonałym wyrazem zarówno wiary w instytucje, tradycje, jak i otwarcia na nowe możliwości, które zagościły przed odrodzonym państwem. Stanowi kłamrę zamykającą czas smuty zaborów, kiedy prawo było stanowione poza żywotnymi interesami wspólnoty

politycznej dawnej Rzeczypospolitej, otwierając jednocześnie nowy rozdział dla państwa dumnego, pełnego wiary i śmiałego wobec wyzwań zarówno nowoczesności, jak i nowego kształtu wspólnoty. Warto na nowo życzliwie spojrzeć z perspektywy 100 lat na próbę opisaną rzeczywistości państwowej i narodu, który ją ukonstytuował.

Jan Czerniecki

Redaktor naczelny

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.